

Rzeczpospolita – 07.04.2014

Jędrzej Bielecki

Putin podburza Donieck

Путін підбурює Донецьк

Кремль форсує у Східній Україні план, який застосовував у Криму. Але на цей раз, він, ймовірно, не спрацює, вважає автор. Найбільше непокоїть ситуація в Донецьку. Групи з декількох сотень російських сепаратистів не тільки взяли будівлю адміністрації області та місцевого відділення СБУ, а й проголосили "Народну Донецьку республіку". У своєму посланні, яке зачитав бородатий чоловік, протестувальники попередили, що якщо українські сили безпеки почнуть штурм, вони звернуться з проханням про військову допомогу до Москви. Подальші рішення Путіна в значній мірі залежать від реакції Заходу, вважає автор. Ухваливши рішення про військове втручання, президент ризикує введенням Європейським союзом і Сполученими Штатами так званої третьої хвилі санкцій: заморожування фінансових контактів і призупинення торгівлі в ключових секторах російської економіки. Таку послідовність дій погодили на саміті в Брюсселі лідери ЄС відразу після окупації росіянами Криму. Якщо загроза буде виконана, це може зіштовхнути російську економіку в глибоку кризу.

<http://www.rp.pl/artukul/40,1100142-Putin-podburza-Donieck.html>



*Mieszkańcy Doniecka wieszają rosyjską flagę na budynku administracji regionu
źródło: PAP/EPA*



*Milicja zatrzymuje prorosyjskiego manifestanta w Charkowie
źródło: PAP/EPA*



Bunt miast przeciwko Kijowowi

źródło: Rzeczpospolita

Kreml forsuje we wschodniej Ukrainie plan, który zastosował na Krymie. Ale tym razem pewnie mu się nie uda.

Najbardziej niepokojąca jest sytuacja w Doniecku. Grupa kilkuset rosyjskich separatystów nie tylko zajęła budynek administracji regionu i lokalnego urzędu bezpieczeństwa publicznego, ale proklamowała także „ludową republikę doniecką”. W przesłaniu, które odczytał trudny do zidentyfikowania brodaty mężczyzna, protestujący ostrzegają, że w razie szturmu ukraińskich sił bezpieczeństwa zwrócą się o pomoc wojskową do Moskwy.

Późnym wieczorem siły specjalne odbiły siedzibę SBU. Odbicie budynku polecił sam Oleg Turczynow, który wcześniej zapowiedział akcje antyterrorystyczne przeciwko separatystom, dążącym do oderwania wschodnich regionów kraju. Podczas akcji w Doniecku nikt nie ucierpiał.

Na czele tzw. ludowego powstania Donbasu stanął Pawło Chubariew, działacz prorosyjski, który już miesiąc temu został aresztowany za to, że ogłosił się samodzielnym gubernatorem Doniecka. Teraz domaga się przeprowadzenia referendum w sprawie przyłączenia regionu do Rosji. Grozi, że jeśli nie zgodzi się na to rada regionu, zostanie rozwiązana.

Postulat samostanowienia każdego z regionów Ukrainy 28 marca wysunął Wiktor Janukowycz. Zdaniem portalu *Ukraińska Prawda* były prezydent miałby nawet przyjechać osobiście do Doniecka, aby stanąć na czele ruchu protestu.

Także w Ługańsku grupie około tysiąca osób udało się zająć budynki administracji regionalnej i siedziby lokalnego urzędu bezpieczeństwa. Protestujący przy tej okazji zaopatrzyli się w broń. Ukraińska milicja została postawiona w stan najwyższej gotowości: na drogach prowadzących do miasta pojawiły się punkty kontrolne.

Niejasna jest natomiast sytuacja w Charkowie, gdzie siły ukraińskiego MSW miały odbić w poniedziałek budynek regionalnej administracji z rąk manifestantów.

– Celem scenariusza, który uruchomił Kreml, jest podzielenie Ukrainy i przekształcenie jej części w obszar zniewolenia pod kontrolą rosyjskiej dyktatury. Nie dopuścimy do tego, dokładnie wiemy, jak temu przeciwdziałać – ostrzegł premier Arsenij Jaceniuk.

Aby odzyskać kontrolę nad sytuacją, na wschodnią Ukrainę pojechali szef MSW Arsen Awakow i sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego Andrij Parubij, a także startująca w wyborach prezydenckich Julia Tymoszenko. To pierwsza taka wizyta w Doniecku i Charkowie przedstawicieli nowych władz Ukrainy.

– Nadszedł moment, w którym rozstrzyga się pozycja Ukrainy na geopolitycznej mapie świata. Rosja zrobi wszystko, aby podciąć podstawy naszego państwa. Zachód musi się zdecydowanie temu przeciwstawić – mówi „Rz” Rusłan Koszuliński, wiceprzewodniczący ukraińskiego parlamentu i wiceprzewodniczący nacjonalistycznej partii Swoboda.

Od zajęcia przez „spontaniczne” manifestacje budynków rządowych zaczął się kilka tygodni temu proces błyskawicznego przejęcia przez Rosjan Krymu. Czy tym razem Władimir Putin szykuje się do przejęcia kolejnych prowincji Ukrainy?

– To jest zupełnie inna sytuacja niż na Krymie, bo we wschodniej Ukrainie Rosjanie nie stanowią większości. Na Krymie legalny parlament przegłosował przystąpienie do Rosji, w Doniecku i Charkowie takiej możliwości nie ma. Dlatego Putin ma tym razem inny cel: doprowadzić do maksymalnej destabilizacji sytuacji w kraju przed wyborami prezydenckimi 25 maja, aby wymusić decentralizację Ukrainy i w ten sposób uzyskać potężne narzędzie wpływu na politykę Kijowa – mówi „Rz” Amanda Paul, ekspertka brukselskiego European Policy Center.

W marcu, zaraz po upadku Wiktora Janukowycza, Kreml próbował wywołać prorosyjskie powstanie we wschodniej Ukrainie, ale bez skutku. Także teraz Rosjanom nie udało się doprowadzić do masowych manifestacji: budynki rządowe zajęło zaledwie kilkuset manifestantów.

Także Andreas Umland, politolog pracujący od wielu lat w Akademii Kijowsko-Mohylewskiej, nie wierzy, aby powtórzył się krymski scenariusz.

– W przypadku Krymu rząd Jaceniuka nakazał armii zaniechanie oporu, bo nie chciał ulec prowokacji Rosjan. Tym razem będzie inaczej: zacznie się wojna – uważa niemiecki ekspert. Jego zdaniem Rosjanie wprawdzie w krótkim czasie pokonają Ukraińców, później jednak zacznie się przewlekła walka partyzancka.

– Krym to była operacja o jasnym finale. Interwencja Rosji we wschodniej Ukrainie takiego jasnego końca już nie ma. Nie wiadomo, dokąd miałyby dojść rosyjskie wojska ani jak długo miałyby prowadzić działania bojowe – dodaje.

Z danych wywiadowczych NATO wynika, że w pasie kilkudziesięciu kilometrów od granicy z Ukrainą stacjonuje około 40 tys. rosyjskich żołnierzy. To przeważnie doborowe jednostki gotowe do błyskawicznego uderzenia.

Skuteczna reakcja Kijowa na kolejną rosyjską agresję wcale nie jest jednak pewna. Co prawda p.o. prezydenta Ukrainy Ołeksandr Turczynow zapowiedział, że przeciw okupującym budynki rządowe zostaną wysłane oddziały antyterrorystyczne. Jednocześnie jednak Ukraina do tej pory nie uszczelniła wschodniej granicy z Rosją, skąd przerzucani są agenci Kremla, a kontrole na granicy między Krymem a resztą Ukrainy w ogóle nie zostały wprowadzone. Szef ukraińskiej dyplomacji Andrij Deszczyca przyznał także, że Ukraina wciąż dostarcza broń Rosji i dopóki jest to „wzajemne korzystne”, takie transakcje nie zostaną wstrzymane.

Decyzja Putina w znacznym stopniu zależy także od reakcji Zachodu. Decydując się na interwencję, prezydent ryzykuje wprowadzenie przez Unię Europejską i Stany Zjednoczone tzw. trzeciej fali sankcji: zamrożenie kontaktów finansowych oraz wstrzymanie handlu w kluczowych dla Rosji gałęziach gospodarki. Taką sekwencję wydarzeń ustalili dwa tygodnie temu na szczycie w Brukseli przywódcy krajów UE zaraz po zajęciu przez Rosjan Krymu. Jeśli groźba zostanie spełniona, może to pchnąć rosyjską gospodarkę w głęboki kryzys.

Opinia dla „Rz”

Stanisław Bielkowski, rosyjski politolog i publicysta opozycyjny

Jeżeli na Majdanie wydarzenia rozwijały się spontanicznie, to na wschodzie Ukrainy mamy do czynienia z dobrze zaplanowaną kombinacją Moskwy. Protesty w Doniecku, Charkowie czy Ługańsku odbywają się według tego samego schematu, którego celem jest stworzenie „sprzyjających warunków” do wprowadzenia rosyjskiego wojska. Kreml wyraźnie określił swoje warunki: federalizacja Ukrainy i nadanie językowi rosyjskiemu statusu drugiego państwowego. Warunki te były nie do spełnienia i władze w Kijowie odrzuciły te propozycje. W odpowiedzi na to Moskwa uruchomiła krymski scenariusz. Warto zauważyć, że od pewnego czasu Władimir Putin nie opuszcza Moskwy. Najwięcej czasu spędza w swojej rezydencji w Nowo-Ogariowie, ponieważ tylko tam czuje się bezpiecznie. Świadczy to o tym, że przygotowuje się na izolację. Mimo że Putin osobiście nie boi się żadnych sankcji, jego otoczenie nie wyobraża sobie życia bez możliwości wjazdu do Unii Europejskiej i USA. Większość rosyjskich polityków i biznesmenów wysłała swoje dzieci na studia do Europy,

ponieważ w Rosji edukacja nie jest na odpowiednim poziomie. Podobnie ze służbą zdrowia. Cała rosyjska elita leczy się za granicą. Filozofia Putina jest prosta. Jego zdaniem na Ukrainie panuje chaos i bałagan, co Zachód może wykorzystać na swoją korzyść. W związku z tym rosyjski prezydent postanowił pokazać, kto jest gospodarzem w regionie. Tym samym stworzył niebezpieczny precedens i postawił pod znakiem zapytania bezpieczeństwo światowe. Amerykanie zdają sobie sprawę z tego, że Putin jest gotów na wiele, i na wszelkie sposoby będą próbowali nie dopuścić do rozlania się konfliktu poza granice Ukrainy. W konsekwencji Zachód nie będzie miał wyboru i posunie się dalej z sankcjami, które odczuje nawet przeciętny Rosjanin.

— *not. ru.sz.*

Ołeksyj Melnyk ukraiński politolog z Centrum Razumkova

To, co się dzieje obecnie na wschodniej Ukrainie, można porównać do rządowego anty-Majdanu z czasów rewolucji, gdzie spontaniczność została zastąpiona rozkazem. Widać tam wyraźnie koordynację z jednego centrum decyzyjnego i tzw. koordynatorów na miejscach. Poza tym mamy dziesiątki, a nawet setki tzw. politycznych turystów z Rosji, którzy przyjeżdżają do nas, by wspierać manifestacje separatystów. A nowa władza nie może używać sposobów działania poprzedniczki, czyli brutalnych środków. Musi unikać jak można ofiar w ludziach, ale z drugiej strony – pokazać swoją siłę i determinację. Tu jest problem, bo we wschodnich obwodach mamy do czynienia z cichym sabotażem ze strony pracowników organów porządku publicznego. Trochę dlatego, że dowodzą nimi ludzie, którzy jeszcze niedawno wykonywali przestępcze rozkazy, a teraz boją się brania odpowiedzialności. A my musimy maksymalnie ograniczyć napływ tych rosyjskich „turystów”. Wyłapywać ich na granicy i – odmiennie niż obecnie – nie zawracać do domu, ale stawiać przed naszymi sądami. Bardzo szybko zabraknie chętnych do podróży i na placu boju pozostaną tylko ci, którzy robią to służbowo, czyli oficerowie FSB. Kremłowskie centrum tych działań dąży wprost do zerwania naszych wyborów prezydenckich. Z punktu widzenia prawa w obecnym systemie władzy p.o. prezydenta jest najslabszym ogniwem, jego legitymizm jest wątpliwy. Moskwa nie chce dopuścić, by zniknął ten stan tymczasowości. A to jest jej potrzebne, bo chce dostać całą Ukrainę, a nie jej kawałki. Mielibyśmy się stać rosyjskim satelitą, z bardzo ograniczonymi kompetencjami w polityce wewnętrznej, nie mówiąc o zagranicznej. Do ewentualnej zaś bezpośredniej interwencji Putin nie musi mieć żadnych wyraźnych powodów, wystarczy wola działania. Resztę załatwi propaganda.

— *not. at*